

Iść do przodu

Mam chyba taką naturę, że nie potrafię siedzieć beczynn timer. Jestem ciekawa świata, ludzi i nie muszę się napędzać. Mam wrażenie, że motywować musi się ktoś, kto wątpi, kto czuje się wypalony. Ja na szczęście jeszcze nie muszę. Jestem szczęśliwa, bo robię to, co lubię, co mnie interesuje.

Z Ewą Piławską, dyrektor Teatru Powszechnego w Łodzi rozmawiała Agnieszka Czarnojan
zdjęcia: dzięki uprzejmości Teatru Powszechnego

Jak zaczęła się Pani przygoda z pracą w teatrze?

Wszystko zaczęło się od zainteresowań. Wiem, że zabrzmiało to dziwnie, ale kiedy byłam dzieckiem, moją wielką pasją był poniedziałkowy Teatr Telewizji. Do dziś moi starsi koledzy są zadziwieni, słysząc, że jako bardzo, bardzo młoda osoba, obejrzałam tak wiele spektakli z tego cyklu, który wtedy był zjawiskiem wybitnym na mapie kulturalnej świata. Edukował, kształtował gusty. Prezentował wybitne spektakle polskie, ale też dokonania teatru brytyjskiego. Poniedziałek przed telewizorem był dla mnie swego rodzaju świętem i pamiętam, że cała rodzina musiała się temu podporządkować. Później ta pasja rozwijała się i kiedy trochę podrosłam, zaczęłam chodzić do teatrów w Szczecinie. Ale przyznam, że musiało upłynąć sporo czasu, zanim obejrzałam w prawdziwym teatrze coś, co mnie naprawdę poruszyło. Może zawsze byłam wymagająca... Anegdotycznie mogę powiedzieć, że nawet moja pierwsza randka odbyła się w teatrze. Kiedy zostałam na nią zaproszona i zapytano mnie, dokąd pojedziemy, odpowiedziałam, że do teatru. Każ-

dy ma jakąś pasję. Ja miałam to szczęście, że jako ciekawe świata dziecko trafiłam na znakomity Teatr Telewizji i od tego się wszystko zaczęło.

Z jakim największym wyzwaniem w pracy przyszło się Pani mierzyć?

Chyba takim największym wyzwaniem był moment, kiedy zrozumiałam, że objęłam teatr z ogromnymi długami, z połączonym zespołem Teatru Nowego (a za chwilę z odebraną dotacją), i że to wszystko składa się na taką ogólną beznadzieję. Dodatkowo zostałam dyrektorem, który „odziedziczył” zespół – od aktorów, przez księgowę, po pracowników technicznych. Nie tylko nie miałam komfortu budowania swojego zespołu, swojej drużyny, którą tworzy się pod kątem realizowania swoich planów artystycznych, ale przede wszystkim zostawałam dyrektorem teatru, w którym przecież pracowałam. Zdawałam sobie sprawę, że nagle wybijam się w jakimś sensie na niepodległość, co z założenia musi budzić emocje wśród kolegów z zespołu oraz pretensje: „czemu to ona? Czemu nie ja?”

To chyba najtrudniejsze – zostać dyrektorem we własnej grupie. Takie „wyjście z cienia” z góry wydaje się skazane na niepowodzenie.

Stworzyła Pani wiele innowacyjnych projektów, m.in. Międzynarodowy Festiwal Sztuk Przyjemnych i Nieprzyjemnych, teatr dla osób niewidomych i słabo widzących – skąd wzięły się te pomysły i jak przebiegał proces ich realizacji?

Nie znoszę barier, i nie mam tu na myśli tych architektonicznych. Uważam, że wszelkie ograniczenia są w naszych sercach i głowach. Dlatego pomyślałam sobie, czemu niewidomi mają być pozbawieni kontaktu z teatrem?

Mam wrażenie, że wszystkie te projekty rodziły się w sposób naturalny. Uważam bowiem, że tylko poprzez tworzenie przestrzeni artystycznej można budować przestrzeń ekonomiczną. Oczywiście ktoś może powiedzieć, że przecież bez tej drugiej nie sposób myśleć o nowych inicjatywach. To prawda. Ale właśnie dzięki temu, że miałam pomysły na ciekawe projekty, miałam się walczyć o rozwój Teatru Powszechnego. Dlatego kiedy pyta mnie Pani, skąd wzięły się te inicjatywy, nasuwa mi się odpowiedź, że same z siebie i z potrzeby zawalczenia o Teatr Powszechny. Ja mam taką naturę, że wciąż czuję swoisty niedosyt, cały czas chciałabym iść dalej, podejmować kolejne wyzwania. A jeśli projektowi towarzyszy również strona finansowa, to znaczy, że obrana droga była słuszna. Doskonałym przykładem jest tu Festiwal Sztuk Przyjemnych i Nieprzyjemnych, który najpierw był przeglądem spektakli impresaryjnych, które miały sprawić, by w Powszechnym zaczęło się coś dziać artystycznie, a jednocześnie uratować jego katastrofalną sytuację finansową. Inaczej rzecz wyglądała z teatrem dla niewidomych i słabo widzących. Tu chodziło przede wszystkim o rozwój merytoryczny teatru. Nie znoszę barier, i nie mam tu na myśli tych architektonicznych. Uważam, że wszelkie ograniczenia są w naszych ser-

cach i głowach. Dlatego pomyślałam sobie, czemu niewidomi mają być pozbawieni kontaktu z teatrem? Kiedyś jedna z dziennikarek zapytała mnie, co skłoniło mnie do stworzenia teatru dla osób niewidomych, czy miałam kogoś niewidomego w rodzinie? I przyznam, że wówczas uświadomiłam sobie coś, o czym wcześniej nie myślałam, a tym bardziej nie miało to wpływu na moją decyzję. Mianowicie przypominałam sobie, że kuzynka mojej babci była niewidoma. Nie znałam jej dobrze, pamiętam tylko, że kiedy byłam małą przyjeżdżała do moich dziadków na wakacje. Nie mam z nią zbyt wielu wspomnień, bo byłam wówczas dzieckiem i jest to raczej jakiś zapis emocjonalny naszych spotkań, ale pamiętam, że zawsze była osobą bardzo pogodną i ciekawą świata. Kto wie, może gdzieś w podświadomości przyczyniło się to do narodzin pomysłu na spektakle dla osób niewidzących.

W jaki sposób udało się Pani zrealizować Międzynarodowy Festiwal Sztuk Przyjemnych i Nieprzyjemnych? Ten autorski projekt startował od tzw. zera, niemal nie posiadając dotacji na rozwój działania.

Festiwal powstawał od zera. Tak, jak mówiłam, teatr był wówczas w katastrofalnej sytuacji zarówno artystycznej, jak i finansowej, a pomysł festiwalu (choć zawsze podkreślam, że stosowanie tej nazwy, było wtedy dużym nadużyciem) miał pomóc mu się z niej wydostać. Początkowo był to taki przegląd przedstawień impresaryjnych – *Permanentny Festiwal Sztuk Przyjemnych* – z drogimi biletami i gwiazdami w obsadzie. Z czasem jednak sytuacja finansowa teatru zaczęła się poprawiać i w repertuarze festiwalu zaczęły się stopniowo pojawiać spektakle bardziej „wymagające”. Dzięki moim staraniom powstała również fantastyczna Loża Przyjaciół Teatru Powszechnego, która współfinansowała prezentacje poszczególnych teatrów. Przewodniczącą była Jolanta Chełmińska – ówczesna dyrektor PKO, do Łoży należeli m.in. Piotr Dzięcioł i jego Opus Film, Jerzy Czubak i Amcor Rentsch, Urszula Gocał z Olimpi, Halina Zawadzka i Hexeline, Dalkia, PZU, Wólczan-ka, Pollena Eva. Dzięki temu przy dziewiątej edycji mogłam odważnie dodać do nazwy festiwalu drugi człon, wywodzący się z tytułu utworu Shawa, i nazwać go Festiwalem Sztuk Przyjemnych i Nieprzyjemnych. Wiedziałam, że wraz z nazwą zmieni się cały festiwal, że nastąpi wymiana publiczności,

bo nie każdy będzie chciał przychodzić na spektakle „nieprzyjemne”, ale wiedziałam, że ta zmiana musi się pojawić. Urealniony budżet, ale również reakcje publiczności na „trudniejszy” repertuar umacniały mnie w tym przekonaniu. Uważam, że nawet jak się potykamy czy popełniamy błędy, należy iść do przodu. Dla twórcy najgorsze jest dobre samopoczucie. Wiedziałam, że festiwal musi pokonywać kolejne stopnie swojego rozwoju i pokazywać, jak najszersze spektrum repertuaru. Dlatego stopniowo i powoli zaczęli pojawiać się na nim ci twórcy, których miałam w sercu. Spektakle, które pozwalają prowadzić z widzem prawdziwy dialog i w pełni prezentować estetykę współczesnego teatru. To wymagało czasu i pracy. Na pokazanie *Wymazywania* Krystiana Lupy czekałam niemal od dnia jego premiery, przygotowując publiczność i wypatrując momentu, kiedy możliwości finansowe pozwolą mi zaprezentować w Łodzi wymagający – również od strony technicznej – teatr tego wybitnego twórcy.

Jak tworzy się teatr dla niewidomych i na czym on polega?

Tak samo jak każdy inny spektakl teatralny. Każdy tekst wymaga głębokiej analizy i tę analizę robimy. Czytamy go i – tak, jak na próbach stolikowych do kolejnej premiery – szkicujemy sytuacje sceniczne. Oczywiście są one odpowiednio ograniczone i bardziej podporządkowane szeroko rozbudowanej ścieżce dźwiękowej. Ponadto staramy się z każdego tekstu wydobyć wszystko to, co działa na pozostałe zmysły, np. na węch. Dlatego jeśli w tekście pojawiają się opisy wspaniałych potraw, czy bohaterowie zajadają się świeżymi owocami, to pojawiają się one na scenie, tak aby pobudzać zmysły. Dodatkowo na potrzeby spektakli w teatrze dla osób niewidomych stworzyliśmy postać didaskaliusza. Osoby narratora, która niejako z offu czyta wszystkie didaskalia, kreując w wyobraźni odbiorców wszystko to, czego nie da się opisać w dialogach, a co zwykle zostaje stworzone ręką scenografa. Ale myślę, że w tym projekcie najważniejsze jest to, że daje on tak wiele radości twórcom i odbiorcom. To szczególnie publiczność, bo jej kontakt z teatrem jest ograniczony, dlatego każda kolejna premiera jest dla niej prawdziwym świętem, czemu wspaniale dają wyraz. Na każdej premierze mamy komplety na widowni i długie owacje po spektaklu. Do tej pory w ramach teatru dla osób niewidomych wyreżysero-



Mój tat chce latać jak ptak



Poczekalnia.0



Otwarcie Międzynarodowego Festiwalu Sztuk Przyjemnych i Nieprzyjemnych

wałam społecznie 39 premier i muszę powiedzieć, że pomimo, iż czasem pracujemy w zawrotnym tempie, bo teatr realizuje wiele projektów, które trzeba ze sobą pogodzić, to prace nad tymi spektaklami dają mi nieprawdopodobną radość i satysfakcję.

W ostatnim czasie spektakl *Tu-wim* Teatru Powszechnego został odegrany w Sibiu w ramach Międzynarodowego Festiwalu Teatralnego. Jakie znaczenie dla rozwoju teatru ma ten sukces?

Pozostaje w nas, na pewno we mnie, poczucie wielkiej radości, że spektakl pokonuje granice i wszędzie przyjmowany jest owacyjnie. To jest też takie potwierdzenie słuszności wyboru i tego, że przedstawienie jest dobre. W teatrze nigdy nie można założyć z góry ani sukcesu, ani porażki. Do każdej realizacji podchodzimy jak do nowej przygody, z otwartymi sercami i radością z kolejnego spotkania. Ale bywa tak, że po pierwszych próbach okazuje się, że nie ma przysłowiowej chemii między reżyserem a aktorem lub że koncepcja reżysera się nie sprawdza, a czasem wydaje się, że wszystko jest na swoim miejscu, ale weryfikacja publiczności sprawia, że spektakl okazuje się średni. I nie ma znaczenia nasze doświadczenie, bo nie wszystko da się przewidzieć. Zawsze to widz ostatecznie decyduje o tym, czy przedstawienie jest dobre, złe, znakomite czy przeciętne. Kiedy spektakl zostaje zaproszony na festiwal, do tego tak ważny jak Międzynarodowy Festiwal w Sibiu, to mamy poczucie, że zrobiliśmy coś ważnego. To prawdziwe wyróżnienie prestiż znaleźć się na tym festiwalu. Dodatkowo możemy się nieskromnie pochwalić, że *Tu-wim* został znakomicie przyjęty przez festiwalową publiczność, która zgotowała mu owacje na stojąco.

Teatr Powszechny angażuje się także w projekty ogólnopolskie, w kwietniu brał udział w Warszawskich Spotkaniach Teatralnych i Międzynarodowym Festiwalu Teatralnym Kontakt w Toruniu. Jak wyglądają tego typu współprace?

Bardzo dobrze, to niezwykle ważne festiwale i znakomita okazja „pokazania się” szerszej publiczności. Zresztą to również ogromna przyjemność, na przykład mogę powiedzieć, że niejako wychowałam się na Warszawskich Spotkaniach Teatralnych. Jeździłam na ten festiwal jako licealistka z odległego Szczecina, wyczekując na wejściówkę, które kupowałam, legitymując się członkostwem w Towarzystwie Przyjaciół

Kultury Teatralnej, które działało na Zamku Książąt Pomorskich, dlatego śmiałam się, że obecność na tym festiwalu jest dla mnie swoistą „podróżą sentymentalną”. Ale przede wszystkim obie imprezy to festiwale znaczące, o ogromnej renomie i tradycji, dlatego cieszy mnie, że spektakl Teatru Powszechnego został zaproszony – tym samym wytypowany spośród wszystkich spektakli ostatnich sezonów w Polsce – jako ten, który powinna obejrzeć publiczność festiwalowa.

Co Teatr Powszechny zaprezentował podczas tegorocznej edycji Open'er Festival w Gdyni?

Na Open'er Festival pokazaliśmy *Podróż zimową*, przygotowaną na zamówienie XIX Międzynarodowego Festiwalu Sztuk Przyjemnych i Nieprzyjemnych w koprodukcji z Teatrem Polskim w Bydgoszczy. Przyjmując zaproszenie od organizatora, wiedzieliśmy, że zagramy w nietypowych dla teatru warunkach i o nietypowej porze (spektakle prezentowane są w godzinach południowych, przed koncertami). Jednak mieliśmy poczucie, że bierzemy udział w czymś niezwykłym. Prezentacja najważniejszych polskich spektakli teatralnych na tym jednym z największych festiwali muzycznych w Europie, to doskonały pomysł, którego ogromnie gratuluję dyrektorowi festiwalu Mikołajowi Ziółkowskiemu. Jednocześnie wielkim wyróżnieniem było dla nas to, że kuratorzy części teatralnej – Karolina Ochab i Piotr Gruszczyński, zaprosili *Podróż zimową*, tym samym po raz kolejny potwierdzając, że jest to jeden z najważniejszych spektakli ostatnich sezonów w Polsce. Potwierdziła to również open'erowa publiczność, która przyjęła spektakl owacyjnie, a każda z czterech jego prezentacji odbyła się przy nadkompletach. To prawdziwy sukces, który osiągnęliśmy przede wszystkim dzięki profesjonalizmowi zespołu aktorskiego, który – jak mówiłam – zagrał w nietypowych dla siebie warunkach.

Była Pani wielokrotnie nagradzana w różnego rodzaju konkursach. Co to dla Pani oznacza? Czy któreś wyróżnienie ma dla Pani szczególne znaczenie?

Wszystkie wyróżnienia bardzo mnie cieszą. Każdy z nas potrzebuje akceptacji i potwierdzenia, że to, co robi ma sens. Dodatkowo muszę powiedzieć, że najczęściej pojawiają się one w momentach dla mnie ważnych. Może to zabrzmie górnolotnie, ale to tak,

jakby jakieś czarodziejskie zrządzenie losu nade mną czuwało. Wszystkie nagrody są dla mnie ważne, nie potrafię żadnej z nich wyróżnić, ale też muszę powiedzieć, że mam do nich dystans. Jak już mówiłam, ja sama mam wieczny głód wyzwań, ciągle czuję pewien niedosyt. Nie dlatego, że nie potrafię docenić lub cieszyć się z sukcesów, jakie osiągam ja czy prowadzony przeze mnie teatr, ale dlatego że widząc te sukcesy, chciałabym, abyśmy rozwijali się dalej. To bardzo miłe, kiedy otrzymuję nagrodę czy dyplom, bo to oznacza, że ktoś z boku pozytywnie postrzega moją pracę. Ale nie jest to dla mnie punkt odniesienia albo moment, w którym dochodzę do wniosku, że na danym polu osiągnęłam już wszystko.

Co uważa Pani za swój największy sukces podczas pełnienia funkcji dyrektora Teatru Powszechnego w Łodzi?

Nie wiem, chyba nie ma takiego jednego momentu czy zdarzenia. Śmieję się, że prowadząc Teatr Powszechny, mam nie raz poczucie jakbym była dyrektorem kilku scen w różnych miastach w Polsce. Tak, jak powiedziałam Pani na wstępie, podjęcie – wbrew logice – próby wyprowadzenia Powszechnego z totalnej zapaści i wzrastanie we własnym zespole, było nie lada wyzwaniem. Z drugiej strony dążyłam do tego, żeby on się rozwijał i abyśmy mogli zapraszać do współpracy ważnych twórców. No i Mała Scena... Część osób mówiła, że jestem szalona, że chcę budować scenę na podwórku, gdzie są „lepianki” z lat 50. Ale się udało. Choć oczywiście nie było łatwo, bo „doklejenie” nowego budynku do gmachu teatru wymagało wiele pracy. A teraz, kiedy przyjeżdżam do teatru, mam wrażenie, że Mała Scena była tu zawsze. Nie pamiętam już tego, ile wysiłku kosztowało mnie jej powstanie. Nie potrafię więc wskazać jednego wydarzenia, które nazwałabym moim największym sukcesem. Przede wszystkim staram się wyciągać wnioski i iść do przodu. Myślę, że takim największym sukcesem jest to, że przez te lata spotkałam na swojej drodze wielu wspaniałych ludzi. Spotkanie z drugim człowiekiem, to jest największy sukces i bogactwo nie do przecenienia.

Co przez te wszystkie lata motywowało i nadal motywuje Panią do zarządzania teatrem?

Mam chyba taką naturę, że nie potrafię siedzieć beczynnie. Jestem ciekawa świata,

ludzi i nie muszę się napędzać. Mam wrażenie, że motywować musi się ktoś, kto wątpi, kto czuje się wypalony. Ja na szczęście jeszcze nie muszę. Jestem szczęśliwa, bo robię to, co lubię, co mnie interesuje. Oczywiście po tych wszystkich latach mam wiele doświadczeń i przemyśleń – często gorzkich. Ale nadal ciekawią mnie nowe spektakle, nowi twórcy. Z przyjemnością czytam nowe dramaty. I nie muszę używać „dopalaczy”.

Ja sama mam wieczny głód wyzwań, ciągle czuję pewien niedosyt. Nie dlatego, że nie potrafię docenić lub cieszyć się z sukcesów, jakie osiągam ja czy prowadzony przeze mnie teatr, ale dlatego że widząc te sukcesy, chciałabym, abyśmy rozwijali się dalej. To bardzo miłe, kiedy otrzymuję nagrodę czy dyplom, bo to oznacza, że ktoś z boku pozytywnie postrzega moją pracę.

<http://powszechny.pl>



Ewa Piławska

Dyrektor Teatru Powszechnego
w Łodzi